

Były milicjant wygrał z dezubekizacją

24 maja 2019

Kolejny przykład na to, że z antykomunistycznym szaleństwem władzy można skutecznie walczyć i liczyć przy tym na obecny wymiar sprawiedliwości, nie do końca jeszcze przejęty przez PiS. Sędzia z Lublina nie miała wątpliwości, że decyzja o zmniejszeniu emerytury byłemu szeregowemu funkcjonariuszowi postrzelonemu na służbie jest skandalicznym nadużyciem.

W środę Sąd Okręgowy w Lublinie uznał skargę złożoną przez Wojciecha Raczuka, byłego milicjanta, któremu na mocy tzw. ustawy dezubekizacyjnej obniżono rentę, z której się utrzymywał, z 3493,28 zł brutto na 1000 zł brutto, czyli 854 zł na rękę. Stało się tak, bo posiłkując się kontrowersyjną ustawą z 2016 r. IPN i MSWiA uznały, że Raczuk służył "systemowi totalitarnemu" – tak jak 40 tys. ludzi, którym w ten sposób "hurtowo" odmówiono prawa do godnych emerytur.

Sąd nie miał jednak wątpliwości: byłego funkcjonariusza potraktowano rażąco niesprawiedliwie – przede wszystkim dlatego, że nigdy faktycznie nie wykonywał pracy na stanowisku, które wzbudziło podejrzliwość dyżurnych antykomunistów na państwowych etatach.

Fakty wyglądają następująco: Raczuk pracował w Milicji Obywatelskiej od 1972 r., a w lutym 1982 r. został kilkakrotnie postrzelony przez bandytę podczas pościgu. Przeżył dosłownie cudem, trafił do szpitala, a potem leczył się m.in. w sanatoriach przez ponad rok, bo aż do lipca 1983 r. Komisja lekarska przyznała mu drugi stopień inwalidztwa, do służby już nigdy nie wrócił. W tym jednak czasie przełożeni w MO awansowali go na stanowisko zastępcy kierownika Komisariatu MO ds. Polityczno-Wychowawczych, mimo że sam Wojciech Raczuk nigdy się o nie nie ubiegał. W związku ze stanem zdrowia nigdy

nie podjął czynności w ramach nowej funkcji. Pełnił ją wyłącznie "na papierze" przez pięć miesięcy, po czym formalnie i trwale opuścił służbę w milicji.

– Nigdy nie byłem esbekiem, całe życie łapałem przestępców (...) pomagałem zwykłym ludziom – twierdzi sam poszkodowany.

Sąd w Lublinie zdecydowanie przychylił się do jego wniosku i nakazał przywrócenie wcześniejszej wysokości renty. W ustnym uzasadnieniu wyroku podkreślono, że Raczuk nigdy nie pełnił czynności, które zarzuciło mu IPN. Poza tym stanowisko, które uznano za "służące systemowi totalitarnemu", nie w ogóle nie znajdowało się w wykazie dołączonym do ustawy dezubekizacyjnej. Ma ona karać wszystkich tych, którzy choć jeden dzień przepracowali w SB lub służbach specjalnych PRL. Wojciech Raczuk po prostu do nich nie należał – antykomunistyczni tropiciele z IPN popisali się w tym przypadku groteskową, choć jednocześnie krzywdzącą nadgorliwością.

– Samo wydanie zaświadczenia przez IPN nie może być podstawą do drastycznego obniżenia świadczenia, jak w tym wypadku. Zanim podejmie się decyzję, należy wziąć pod uwagę okoliczności w każdej indywidualnej sprawie – wyjaśniła sędzia.

Co charakterystyczne, to samo podkreślał sam Raczuk, który wcześniej słał odwołania do IPN i do samego szefa MWSiA Joachima Brudzińskiego – bezskutecznie. Skończyło się więc na skardze do sądu.

W ramach lubelskiego procesu opinię przedstawiła Helsińska Fundacja Praw Człowieka, która uznała, że "rozliczenie się z przeszłością" w Polsce nie może dokonywać się z naruszeniem postanowień konstytucji i praw człowieka, a ograniczanie uprawnień i przywilejów, w tym emerytalnych, byłych funkcjonariuszy służb, powinno odbywać się z uwzględnieniem zasady proporcjonalności, która zakładałaby indywidualną ocenę

konkretnej sytuacji danej jednostki.

– W końcu wygrałem – powiedział po rozprawie były milicjant – Niestety, 50 moich kolegów, którzy w wyniku dezubekizacji popełnili samobójstwo, sprawiedliwości już się nie doczeka.

Obecnie na rozpatrzenie w sądach czeka aż 27 tys. skarg na decyzje o drastycznym okrojeniu emerytur byłych funkcjonariuszy. Jednocześnie ustawa została skierowana do Trybunału Konstytucyjnego.

Autorstwo: PJ

Źródło: Strajk.eu